Nr. 311 Kraków, wtorek 10 listopada 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 398. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Owacya.

Kraków, 9 listopada.

Próżność ukarana — tak mógłby zatytułować swoją sztukę komedyopisarz, któryby na tle sobotniego wypadku osnuł satyrę sceniczną. Rzeczywistość dostarczyła tu tematu do satyry, jakiegoby nie zdołała wymyślić fantazya nawet bardzo żółciowego satyryka.

Sejm uchwalił „Wielki Kraków“. Z tego tytułu urządza sobie p. Leo owacyę. Nie wiemy jeszcze, jak on potrafi zagospodarować ten powiększony Kraków — może i potrafi — ale jako zaliczkę na konto przyszłego uznania kazał sobie z góry wypłacić... korowód z pochodniami... Że pan Leo odczuwa silnie potrzebę reklamy — teraz więcej niż kiedykolwiek — rozumiemy to; wszak nawet „N. Reforma“ opuściła p. Lea i na pożegnanie poczęstowała go zatrutą strzałą partyjską, więc p. Leo zapragnął przynajmniej pochodniami i lampionami rozjaśnić nieco zmierzch swego horyzontu ściemniającego się coraz bardziej... Zrozumiałem jednak jest również i to, że ludność Wielkiego Krakowa nie paliła się bynajmniej do tej owacyi. Nie pozostawało więc p. Leowi nic innego, jak poruczyć jej wykonanie swoim adjutantom, pp. Nowotnemu i Kosobuckiemu. P. Nowotny wynajął po koronie chłopaków do noszenia lampionów i pochodni i odkomenderował do pochodu miejską straż pożarną, zakład czyszczenia miasta, ochotniczą straż pożarną i straże pożarne gmin podmiejskich, co wraz z małoletnią publicznością, towarzyszącą zazwyczaj wszelkim lampionom, dało wcale pokaźny „tłum“. P. Kosobucki wygłosił mowę do p. Lea — i „owacya“ była kompletna. Właśnie chciał p. Leo, wzruszony tą owacyą, zaimprowizować napisaną na kartce odpowiedź, gdy wtem — rozległ się huk, jak stu gromów.

Bengalski ogień, który miał oświetlić sławę p. Lea, huknął nieco za głośno i roztrzaskał witraże Wyspiańskiego w kościele Franciszkanów, — „tłum“ przerażony rozbiegł się w panicznym strachu, a p. Leo, draśnięty lekko odłamkiem szyby w łysinkę, zachował spokój rzymskiego senatora i do straży pożarnej wygłosił z balkonu pałacu laryszowskiego mowę o tem, jak to wyjechał z małego Krakowa, a wrócił do wielkiego na chwałę ojczyzny...

Trzask rozbijanych witrażów Wyspiańskiego położył kropkę nad i w tej „owacyi“. Nadał jej rozgłos, wprawdzie nie taki, jakiego pragnął p. Leo, ale za to potwierdził stare przysłowie o kołtunach i byku w składzie porcelany.

P. Leo źle wyszedł na swojej próżności. Nie powiodła mu się uroczystość wstąpienia na tron Wielkiego Krakowa. Dziś stara się on sam zbagatelizować całą tę „owacyę“, aby i owemu fatalnemu wypadkowi nie przypisywano zbytniego znaczenia, aby go nie brano za omen dla Wielkiego Krakowa, który jakoś same tylko szkody ponosi przez automobile p. Nowotnego i leowskie „owacye“...

List ze Śląska.

Cieszyn, 7 listopada.

Z „Macierzy szkolnej“.

Z przebiegu ostatniego walnego zgromadzenia „Macierzy szkolnej“, które się odbyło w sali „Domu Narodowego“ w Cieszynie dnia 25 października b. r., na uwagę zasługuje przedewszystkiem referat p. St. Marcinka „O zadaniach kół Macierzy“ i dyskusya nad nim. Referat sam był bez treści i szablonowo-nudny, za to dyskusya nad nim była ożywiona i — dla nas przynajmniej — bardzo pouczająca. Wykazała ona niezbicie, co od początku zawsze twierdziliśmy, że koła „Macierzy“ są zbyteczne, że nie są one zdolne do życia i do rozwoju, że są poprostu dla „Macierzy“ nietylko przysłowiowem „piątem kołem u wozu“, lecz są wprost kulą u jej nóg. Daremno referent i delegaci szukali nowych dróg i sposobów podsycenia zaspanej działalności kół, szukali bowiem jakby poomacku, jedni nie wiedząc, czego chcą, inni zaś, nie śmiejąc tego głośno wypowiedzieć. O ile prace całego towarzystwa, co z uznaniem i z radością przyznać należy, posunęły się znacznie naprzód, a świadczy o tem poważna liczba utrzymywanych przez „Macierz“ szkół, ochronek, burs i stypendystów — o tyle koła miejscowe przysporzyły tylko „Macierzy“ kosztów i kłopotów. W poszukiwaniu przyczyn tej dolegliwości jedni domagali się, aby zarząd główny utworzył posady nauczycieli wędrownych i wspierał materyalnie agitatorów szkolnych, inni posuwali się do zarzutu opieszałości pod adresem tego zarządu lub zarzucali opieszałość i złą wolę wydziałom kół, a wreszcie wyrażono także życzenie, aby w działalności oświatowej działali wspólnie wszyscy Polacy na Śląsku. Mianowicie inżynier górniczy p. Kiedroń z Morawskiej Ostrawy w sympatycznem przemówieniu stwierdził z całą prawdomówną szczerością, że właściwy początek szerokiej, masowej akcyi szkolnej na kresach dała dopiero polska partya socyalno-demokratyczna.

Ale zarówno p. Mohr, zły duch „Macierzy“, a w ślad za nim i inni mowcy, powtarzając za p. Kiedroniem platoniczne życzenie, by socyaliści współdziałali z „Macierzą“ — dodawali do tego jasny i konkretny warunek, że ma się to dziać „w ramach jej kół miejscowych“.

Szkoda wielka, że, stawiając ten warunek, walne zgromadzenie „Macierzy“ zaniedbało bardzo dyplomatycznie poruszyć najważniejszą kwestyę, mianowicie, dlaczego partya nasza, jako całość, i najwybitniejsi jej członkowie, uważając za wskazane, a nawet konieczne popierać prace „Macierzy“ w kierunku zakładania szkół, równocześnie jednak stanowczo usuwają się od udziału w kołach miejscowych. — A szkoda, bo tylko takie postawiwszy pytanie, zajrzanoby całej prawdzie w same oczy i przekonanoby się, że warunek ten nietylko bardzo ogranicza, lecz częstokroć wprost wyklucza nasze współdziałanie z „Macierzą“.

Nawet p. Kiedroń, wskazując na rzekomo inny stosunek niemieckich i czeskich socyalistów do narodowych instytucyj kulturalnych, rzecz tę pominął. A przecież zgromadzenie, na którem w referacie szczegółowo wspominano o zamkniętej „Macierzy“ w Królestwie, mogłoby się zastanowić choćby nad tem, dlaczego w zaborze rosyjskim już nietylko socyaliści, ale wogóle żywioły postępowe zmuszone były obok wspaniale rozwijającej się „Macierzy“ tworzyć jednak własne towarzystwa oświatowe.

Wkońcu zaznaczyć wypada, że, jakby na potwierdzenie naszych słów, zgromadzenie to miało — z małymi wyjątkami — skład i charakter dość jednolity, mianowicie... narodowo demokratyczny i ludowcowy. System wybierania delegatów przez koła wykluczył bowiem z walnego zgromadzenia socyalnych demokratów, rzekomo zaś narodowi księża katoliccy, idąc za komendą „obrażonego“ posła ks. Londzina zbojkotowali „Macierz“, usunęli się zupełnie od współdziałania w niej i utworzyli własne stowarzyszenie oświatowe pod protekcyą dawno zmarłego, błogosławionego Melchiora Grodzieckiego.

Podczas, gdy dawniej na zgromadzeniach „Macierzy“ roiło się od księży katolickich, tym razem nie było na sali ani jednej sutanny. Fakt ten powinni sobie religijnie i po katolicku usposobieni patryoci polscy dobrze zapamiętać.

T. R.

Położenie na Bałkanie.

Przygotowania wojenne Turcyi.

Konstantynopol. Rząd turecki wysyła 4 bataliony do sandżaku nowobazarskiego.

Konstantynopol. Rząd zawarł z fabryką nabojów w Karlsruhe umowę o dostawę 300 milionów nabojów dla broni Mausera.

Rząd postanowił utworzyć koło Lemnos turecką stacyę flotową.

Po powrocie następcy tronu.

Belgrad. Wszystkie dzienniki omawiają powrót ks. Jerzego i jego mowę, wygłoszoną podczas przybycia. Dziennik „Iruba“ sądzi wobec rozmaitych wersyj o wyniku podróży ks. Jerzego, że najprawdopodobniejszem jest przypuszczenie, że podróż nie miała pomyślnego skutku.

Londyn. „Times“ ostro krytykuje mowę serbskiego następcy tronu, którą wygłosił po powrocie z Petersburga. Dziennik sądzi, że i w Petersburgu mowa ta nie będzie pochwaloną i może rządowi serbskiemu sprawić wiele kłopotu.

Akcya dyplomatyczna Serbii.

Paryż. Serbski minister spraw zagranicznych dr Milovanowicz konferował z ministrem skarbu Caillaux i z prezesem parlamentarnej komisyi dla spraw zagranicznych Deschanellem. Milovanovicz oświadczył, że jest zadowolonym z tych rozmów. Ma on wrażenie, że w Paryżu spotykają się jego zapatrywania z uznaniem, a to zarówno na polu kwestyi serbskiej, jak i z uwzględnieniem europejskiego punktu widzenia.

Wybór prezydenta w Stanach Zjednoczonych.

I.

Republikanie zwyciężyli. Prezydentem wybrany został Willam Taft, dotychczasowy doradca, prawa ręka Roosevelta. W Białym domu nic się więc nie zmieni. Co prawda, niewieleby się zmieniło, gdyby z urny wyborczej wyszedł kandydat partyi demokratycznej Bryan. Zupełnie tak samo, jak nie zmieniłoby się nic w gospodarce Krakowa, gdyby prezydentem miasta w miejsce Lea został, dajmy na to, p. Petelenz. Niema bowiem między nimi głębszych różnic zasadniczych. Podobnie i w Stanach Zjednoczonych. „Biały dom“, rezydencya prezydenta i siedziba centralnych władz krajowych i kongresu, oddawna już przestał być wyrazicielem dążności i potrzeb obywateli wolnej republiki. Trusty znakomicie pojęły, jakie znaczenie będzie dla nich miało zawładnięcie Białym domem i nie szczędząc środków, dawno

---

UPTON SINCLAIR.

METROPOLIA.

56

— Kupuje akcye? — powtórzył pytająco Montague. Oliver wyjaśnił mu tę procedurę. Był to jeden ze zwyczajów, wyrosłych wpośród społeczeństwa, w którem zarobkowanie pieniędzy było czemś zupełnie niepraktykowanem. Obdarzony tą łaską nie przyjmował na siebie żadnych kłopotów ani ryzyka; druga osoba kupowała dla niego akcyę, i gdy akcye te podnosiły się przysyłała mu czek na zyski. Wielu ludzi, którzy nie przyjęliby wprost ofiarowanych pieniędzy, zgadzało się z przyjemnością, gdy potężny przyjaciel ofiarował im nabycie kilkuset akcyj. W ten sposób wynagradzano ludzi w sferach wielkiego byznesu. Był to znakomity sposób, gdy chodziło o dziennikarzy, których dobra opinia o danych akcyach była pożądaną, lub polityków i prawodawców, których głosy mogły dopomódz prosperowaniu danego przedsiębiorstwa. Gdy ktoś chciał dostać się do towarzystwa, musiał być przygotowany na rozsypywanie dokoła siebie podobnych faworów.

— Naturalnie, — dodał Oliver — że Evansom najwięcej chodzi o to, abym ich wprowadził do Robbie Wallingów. Gdy mi się uda to urządzić, zarobię z pół miliona.

Montague na to wszystko mógł tylko odpowiedzieć.

— Ach, tak! — Teraz rozjaśniło mu się wszystko w mózgu. Więc to w ten sposób zdobywano pieniądze! Więc dlatego ktoś mógł płacić trzydzieści tysięcy rocznie za mieszkanie, a drugie trzydzieści wydawać na stroje kobiece! Nic też dziwnego nie było dlań teraz, że spędzenie świąt Bożego Narodzenia u Eldrigde Devonsów opłacało się lepiej, niż grzebanie się w książkach prawniczych!

— Jeszcze jedno pytanie — zagadnął Montague. — Dlaczego wprowadzasz mnie do nich?

— O, nie obawiaj się, — odparł Oliver — nie będziesz tu narażony na żadne przykrości, a napewno się ubawisz. Oni słyszeli, że ja mam brata i prosili, abym cię przyprowadził. Nie mogę przecież ukrywać przed nimi faktu twego istnienia.

Rozmawiając tak, Allan i Oliver jechali przez miasto. Pałac Evansów znajdował się na Riverside Drive; i gdy Montague wyszedł z dorożki i ujrzał jego ogromne kontury, wynurzające się z półmroku, wydał okrzyk zdziwienia. Pałac ten był tak wielki, jak więzienie!

— O, u nich jest dość miejsca — rzekł z uśmiechem Oliver.

Miejsca istotnie było dość; było też dość niesmacznego przepychu — Montague zaobserwował to od pierwszego wejrzenia. Lecz uwagę tu przyciągała głównie rodzina. Jack Evans był wysokim, kościstym, potężnie zbudowanym człowiekiem z twarzą opaloną od wiatrów i ze sterczącym siwym wąsem; Mrs. Evans — malutka i pulchna z sympatycznym wyrazem twarzy i nie zbytnio przeładowana dyamentami; Misses Evans — poważne wysmukłe panny, ubrane zupełnie poprawnie.

— Jakto, cóż im brakuje? — pomyślał Montague.

Nie brakowało im nic, dopóki nie otwarli ust. Gdy zaczynali mówić, można było szybko spostrzedz, że Evans był górnikiem, a żona jego — byłą kucharką; że Anne i Mary miały ostre głosy, i że nigdy się nie zdarzyło, aby to, co mówiły lub czyniły, było naturalne.

Gości wprowadzono do wspaniałego pokoju jadalnego w stylu Henryka II go, ozdobionego alegorycznymi obrazami. Przy stole nie było innych gości i stół zastawiony na sześć osób wyglądał, jak zabawka wpośród wielkiej sali. Nagłym przebłyskiem świadomości — z uczuciem graniczącem z przerażeniem — Montague zrozumiał, co znaczyło nie być w towarzystwie. Posiadać cały ten przepych i nie mieć z kim go dzielić! Mieć pokój jadalny w stylu Henryka II go, salony w stylu Ludwika XIV go i biblioteki w stylu Ludwika XVI go i patrzeć, jak świecą pustkami! Nie mieć z kim jeździć na spacer, ani z kim rozmawiać, nie mieć kogo odwiedzić lub zagrać z kim w karty, bywać w teatrze i na operze i nie mieć do kogo przemówić słowa! Gorzej jeszcze — być narażonym na znaczące spojrzenia i ironiczne uśmiechy! Mieszkać w tym olbrzymim pałacu i wiedzieć, że służba pod uniżoną obojętnością drwi sobie z was! Widzieć to, żyć w obecności tego dzień po dniu, a na zewnątrz, poza swym domem, widzieć nieustannie rosnące koła szyderstwa i wzgardy — towarzystwo ze wszystkimi jego pasożytami, naśladowcami i wielbicielami.

I oto ktoś rzuca wyzwanie wszystkim tym wrogim siłom — obnaża miecz i rzuca się, by rozciąć zapory! Montague spojrzał na tę małą rodzinę, składającą się z czterech osób i zastanowił się, która z nich mogła być siłą uruchomiającą w tej rozpaczliwej imprezie.

Doszedł do tego drogą eliminacyi. Nie mógł to być sam Evans. Widać było, że pod względem towarzyskim starzec ten nie rokował żadnych nadziei; nic nie było w stanie zmienić jego wielkich owłosionych rąk, ani chudej pomarszczonej szyi; nic nie było w stanie powstrzymać go od wrosłego mu w krew i kości zwyczaju rozpierania się w krześle i krzyżowania wyciągniętych długich nóg. Twarz i mowa Jack Evansa przypominała natrętnie drożyny górskie i muły ładowne, dym obozowisk i zapach słoniny i cebuli. Przez siedmaście lat człowiek ten włóczył się po puszczach i ustroniach górskich i natura wycisnęła swe piętno głęboko na jego ciele i duszy. Był bardzo nieśmiały podczas obiadu; lecz Montague z biegiem czasu poznał go bardzo blisko. Stary Evans, przekonawszy się, że Montague nie należał do wrogiego obozu, otworzył przed nim swe serce. Dzielny górnik pokonał niegdyś swych przeciwników, którzy usiłowali odebrać mu odnalezioną przez niego kopalnię; potem kupił koleje żelazne, które go chciały zrujnować; teraz wreszcie przyszedł na Wall Street, aby pokonać ludzi, którzy chcieli zrujnować jego koleje żelazne. (D. c. n.).

go już opanowały. Opanowały również obie, rywalizujące z sobą partye — republikańską i demokratyczną.

Od chwili rozpoczęcia kampanii wyborczej było jasnem, że poważne widoki wyboru ma poza Taftem tylko Bryan. Obydwaj zostali mianowani kandydatami na konwencyach (zjazdach) swych partyj. Taft na majowej konwencyi republikańskiej w Chicago, Bryan na konwencyi demokratycznej w Denver Colorado, nie dzięki swej popularności lub zdolnościom, lecz dzięki tajnym konszachtom z istotnymi kierownikami partyj, a więc Taft dzięki poparciu piwowara Sullivana — Bryan, bo poparł go gubernator stanu Omaha. Delegaci na konwencyach głosowali, jak im ci panowie kazali. Rozumie się, że publiczność o tych konszachtach nie powinna wiedzieć, delegaci zatem robią — dosłownie — „zapał“, wrzeszcząc po ogłoszeniu wyniku głosowania „hurra!“ tak długo, „aż ich zapał udzieli się wszystkim przyjaciołom partyi“. Republikanie psuli więc swoje gardła 35 minut, a demokraci — dla zdystansowania republikanów — przeszło trzy kwadranse, poczem hurmem, w strojnych amerykańskiemi flagami automobilach, pomknęli... do domów publicznych, gdzie czerpali otuchę do walki o swego kandydata.

Konwencye uchwalają równocześnie „platformę partyjną“, a więc program, na podstawie którego ma się zbierać głosy. Na taką platformę jednak nawet Amerykanin nie patrzy poważnie, lecz czeka na mowy kandydatów. Od chwili zamknięcia konwencyi w agitacyi schodzi partya na plan dalszy — uwaga ogółu skupia się na samym kandydacie. „Partya“ ma już do spełnienia tylko czysto techniczną stronę walki, t. zn. ściągnąć fundusz na agitacyę wyborczą, przekupić jak największą ilość pism i zalać kraj agitatorami, broszurami, odezwami, najpotworniejszemi oszczerstwami na przeciwników itp.

Przyjrzyjmy się hasłom wyborczym Tafta i Bryana. Naogół biorąc, niewiele one się między sobą różnią. Taft załatwił się krótko, oświadczając, że we wszystkiem pójdzie śladami Roosevelta, a więc: podejmie walkę z trustami, „o ile one zechcą monopolizować jakąkolwiek gałąź przemysłu“. Cośkolwiek przeciw trustom powiedzieć musiał, boć nawet najmniej politycznie rozwinięty yanke zżyma się i klnie, ile razy usłyszy słowo: trust. Ile wartości realnej przedstawiają antytrustowe wynurzenia Tafta, wnosić można choćby z tego, że tacy potentaci trustowi, jak Rockefeller i Morgan, jawnie poparli jego kandydaturę. Mniej stosunkowo wagi przywiązywano do zapewnień Tafta, iż „należy nieco zreformować taryfę celną“. Wogóle Taft w czasie całej, kilkumiesięcznej kampanii, nie powiedział nic takiego, z czego możnaby wygrzebać myśl konkretną. Wojował jedynie frazesami, niedomówieniami, nieokreślonemi obietnicami. Nawet w najdrażliwszej dla niego sprawie obecnego kryzysu nie zdobył się na jasne rzucenie zarysu swego programu. (Właściwie to jedno pytanie rozwiązał szczerze, bo kiedy go zapytano, co należy czynić, aby osłabić straszne skutki kryzysu, odpowiedział naiwnie: „God know“ — Bóg wie! Niestety, w dalszych swych mowach usiłował zatuszować wrażenie tego, jedynego w swoim rodzaju wynurzenia). Jaśniejszym nieco w swych mowach był Bryan. Odgrażając się trustom, rzucał projekt państwowej kontroli nad nimi — coprawda bardzo niedostateczny i dla trustów nieszkodliwy. W dalszym ciągu domagał się zarzucenia polityki ceł ochronnych, znakomicie dotychczas ułatwiającej rozwój i panowanie trustów przez osłabienie konkurencyi przemysłowców europejskich. Dużo wreszcie — i pięknie — mówił o potrzebach robotników, chcąc za wszelką cenę zyskać poparcie organizacyj zawodowych. Nie szczędził więc obietnic poparcia „słusznych“ żądań robotniczych itp.

Pomimo tych pozornie znacznych różnic programowych, dla dalszych losów potężnej rzeczypospolitej było zupełnie obojętne, kto wyjdzie z urny wyborczej, bo każda, najdrobniejsza napozór, dziedzina życia politycznego i ekonomicznego Stanów Zjednoczonych została już tak opanowana przez trusty, że odrodzenie kraju możliwe jest jedynie z zupełną śmiercią tychże, a więc z dniem całkowitego zwycięstwa socyalizmu. Bryan czy Taft, demokrata czy republikanin, będzie zawsze pionkiem w ręku Rockefellerów, Carnegich, Morganów i Swiftów.

To też bardzo doniosłe znaczenie ma kandydatura tow. E. Debsa, jakkolwiek nikt się nie łudził, żeby zgromadził koło siebie liczbę głosów, potrzebną do wprowadzenia socyalisty na krzesło prezydyalne. Znaczenie jego kandydatury polegało na wykorzystaniu w celach agitacyjnych tego podniecenia, jakie ogarnia robotników amerykańskich w czasie kampanii prezydencyalnej. Tylko w tym czasie przeciętny Amerykanin zwraca więcej uwagi na rządy kraju, aniżeli na wyniki gry w piłkę nożną między popularnymi klubami. Zwykłe zainteresowanie się kandydatami i ich programami, wzrosło ponadto w tym roku bardzo znacznie, dzięki srożącemu się kryzysowi ekonomicznemu. Partya socyalistyczna amerykańska, jakkolwiek niezbyt zasobna w fundusze (zresztą zwykły to los partyi robotniczych), zdobyła się na olbrzymi wysiłek i niosła ideę wyzwolenia w najdalsze krańce kraju... Tow. Debs — jak to już wiedzą czytelnicy „Naprzodu“ — „czerwonym specyalnym“ pędził przez szereg tygodni z miasta do miasta, witany wszędzie przez tłumy robotników i w rozognione ich dusze rzucał potężne słowo prawdy. Mówiąc o planach swoich kontrkandydatów, przeciwstawiał im obraz panowania ludu. A choć jeszcze mnogie tysiące tych słuchaczów oddały głos republikanom czy demokratom, raz rozbudzona w nich myśl, spowoduje większe zainteresowanie się swym reprezentantem i musi doprowadzić do całkowitego zrozumienia podziału społeczeństwa na klasy. Stąd już tylko krok jeden do wstąpienia w szeregi partyi socyalistycznej.

Również obfitą w plony jak podróż „czerwonego specyalnego“, była agitacya tysięcy towarzyszów we wszystkich ośrodkach przemysłowych. W Chicago codziennie wieczorem ulicami miasta przejeżdżał automobil czerwony specyalny „młodszy“ (Amerykanin nie może się obejść bez tego rodzaju dekoracyi), zatrzymując się na narożnikach i mówca — zwykle dobry — prawił do zebranych na poczekaniu setek przechodniów. Pozatym na kilkudziesięciu innych rogach prawili towarzysze stojąc na popularnej już pace od mydła, albo połamanym, jak konstytucya amerykańska, stołku. Jakkolwiek tego rodzaju agitacya jest konstytucyjnie zagwarantowanym przywilejem, niejeden mówca powędrował za korzystanie z niego do kozy, skąd wychodził następnego dnia rano, otrzymując zapewnienie sędziego, że to tylko „pomyłka“. Czasami znów policyant zmykał z posterunku, a wkrótce nadbiegała banda wyrostków i wrzaskiem, albo nawet wszczęciem bójki, uniemożliwiała dalsze przemawianie. Oczywiście, takie rozbijanie zebrań ulicznych i aresztowanie „przez omyłkę“ mówców, było wyłącznym przywilejem agitatorów partyi socyalistycznej. Republikanin, demokrata czy inny burżuazyjny agitator, mógł zawsze śmiało przemawiać, strzeżony przez policyę.

Podobnie działo się we wszystkich większych miastach. Wreszcie do mniejszych osad, zwłaszcza górniczych, przyjeżdżał mówca co kilka dni. W ten sposób pokryła partya socyalistyczna mocną siecią agitacyjną cały kraj.

* * *

Głosy socyalistyczne.

Waszyngton. W wyborach na prezydenturę Stanów Zjednoczonych kandydat partyi socyalistycznej Debs otrzymał 750.000 głosów. Liczba ta jest o 300.000 wyższa od liczby, otrzymanej w poprzednich wyborach.

Przegląd społeczny.

Emigracya zarobkowa do Prus. Okręgowy urząd pracy w Krakowie donosi nam: Wobec tego, że ludność w coraz większej liczbie udaje się za zarobkiem do Prus, a według informacyj otrzymanych z niemieckich biur pośrednictwa pracy, wszystkie miejsca w obecnej porze są zajęte, przeto należy ostrzedz udających się tam za zarobkiem, że mogą doznać zawodu i zajęcia nie dostać. Jak długo ten stan trwać będzie, na razie określić trudno, nie ulega jednak wątpliwości, że w bieżącym miesiącu polepszenie nie nastąpi.

Krakowska grupa miejscowa centralnego Związku robotników młodocianych dnia 8 b. m na poufnem zgromadzeniu przy udziale 142 członków postanowiła wybrać następujący zarząd: tow. Heuberger, przewodniczący; Nowak, zastępca przew.; L. E., sekretarz; Nowomiast, kasyer; Dobrzański, Dreyfuss, Beim, Weiss, wydziałowi; Hammerling, Halpern, Schwartz, Feldmann, zastępcy; komisya kontrolująca: Friedlich, Silbermann, Zangen.

Po ukończeniu wyborów przewodniczący tow. Heuberger podziękował za obdarzenie go zaufaniem i w krótkiej a pełnej zapału mowie wzywał członków do silnej agitacyi.

KRONIKA.

Kraków, 9 listopada.

Nowiny krakowskie.

Ku uczczeniu dziesięcioletniego istnienia „Chóru robotniczego“ w Krakowie, odbędzie się w niedzielę 15 listopada o godz. 5 popołudniu wieczorek w sali „Sokoła“ krakowskiego. Cena biletu: krzesło na sali 80 hal., wstęp 60 hal.

Program: Część I.: 1) Powitanie (chór). 2) Przemówienie. 3) Maszyński: „Dwie dole“ (chór á capella). 4) a) Chopin: „Preludium“, b) Weber: „Modlitwa“ z opery „Wolny strzelec“ (orkiestra amatorska „Chóru“). Część II.: 5) Engelsberg: „Rzeczka“ (chór á capella). 6) a) Haydn: „Rondofali Hongroise“, b) Godard: „Berceuse“ (Trio na fortepian, skrzypce i wiolonczelę. Wykonają p. Poledniakówna oraz pp. Aprill, Pilawski). 7) Moniuszko: „Pieśń wieczorna“, (wykona orkiestra amatorska „Chóru“). 8) Marsylianka (chór z tow. orkiestry). Po wieczorku zabawa taneczna.

Zniszczone witraże Wyspiańskiego. Podczas sobotniego fakelcugu straży pożarnej na większą chwałę p. Lea zostały w kościele Franciszkanów roztrzaskane 3 witraże St. Wyspiańskiego: dwa witraże kwiatowe zostały bardzo zniszczone, w pierwszym rozbitych 8 kwater okna, w drugim 6; trzeci zaś witraż św. Salomea, wstawiona dopiero przed paru tygodniami, wykazuje uszkodzenie u dołu okna i na szyi postaci św. Salomei.

Dziś zjawił się w magistracie redaktor „Nowości ilustrowanych“ p. St. Lipiński (którego fotograf, robiąc zdjęcie „owacyi“ przy świetle magnezyowem, wywołał eksplozyę kali chloricum i zniszczenie witraży) i oświadczył, że pokryje koszta naprawienia zrządzonej szkody. Kartony witraży Wyspiańskiego stanowią własność prywatną. Poczyniono już atoli kroki celem wypożyczenia ich i oddania do zakładu p. Żeleńskiego, gdzie według nich witraże powtórnie wykonane zostaną.

Druga pogadanka pedagogiczna, urządzona przez sekcyę odczytową „Ogniska nauczycielskiego“, toczyła się na temat: „Wychowanie przedszkolne“. Pogadankę właściwą poprzedził referat p. Andruszkiewiczowej na powyższy temat, w którym prelegentka wskazała w ogólnym zarysie wady dzisiejszego wychowania dzieci w wieku przedszkolnym i podała niektóre bardzo dobre sposoby przeciwdziałania im, przyczem poruszyła tak fizyczne, jak i umysłowe wychowanie dziecka, strojenie dzieci i pieszczenie ich, kary i nagrody dla dzieci w tym wieku, zabawy dziecięce, zachowywanie się i towarzyskość, ochronki i ogródki freblowskie itd. Po referacie nastąpiła długa i żywa dyskusya nad sprawami, dotyczącemi przedszkolnego wychowania dzieci, a brali w niej udział między innymi pp.: Spławińska, Strokowa, Kalicki, Robak, Śleczkowska i Kos...

Jak się czyści miasto. Od kilku dni panują przymrozki, które nastąpiły wprost po słocie. Wskutek tego na chodnikach potworzyły się grudy i wyboje, o które przechodnie się potykają i padają. Odkąd dozorcy domów, słusznie zresztą, zrzucili z siebie ciężar dawnego czyszczenia chodników, nikt o nie się nie troszczy; nie zamiata się ich po deszczu, nie usuwa się grud po mrozie, pozostawiając jedno i drugie na łaskę — słońca.

Zresztą ulice i place zalega kurz, którego od tygodnia już nie zamiatano. Dziś dopiero wysłano kilku ludzi do zamiatania Rynku, a robi się to w znany sposób a la Nowotny: układa się obok chodników kupki, które wiatr i przechodnie napowrót roznoszą, gdyż od zamiatania do wywożenia trwa z reguły kilka dni.

Jeżeli już teraz, z początkiem zimy, zakład czyszczenia miasta tak sprężyście funkcyonuje, można sobie wyobrazić, jak miasto będzie wyglądało, gdy spadnie śnieg. Powtór...

Z NAJNOWSZEJ LITERATURY FRANCUSKIEJ

„Wyspa Pingwinów“ Anatola France.

(Anatole France: „L'île des Pingouins“).

Nowa książka Anatola France'a (z której kilka wyjątków, w miarę pojawiania się ich po francusku, drukowaliśmy w felietonie „Naprzodu“) stanowi niejako, w drugiej zwłaszcza swojej połowie, dalszy ciąg słynnej jego satyrycznej historyi współczesnej, w czterech tomach zawartej, a zakończonej w „Monsieur Bergeret a Paris“ (1901). Jednocześnie wszakże można ją zestawić i z inną jego powieścią — marzeniem przyszłości „Sur la Pierre blanche“ (1905). Pingwiny bowiem z jego wyspy są to właściwie jego rodacy — przed, po, a przedewszystkiem podczas sprawy Dreyfusowskiej. Książka ta robi wrażenie, jak gdyby historyk Joanny d'Arc, puszczając wodze nieokiełzanej wyobraźni i lekceważącemu ostremu dowcipowi, chciał sobie wypocząć po sumiennych i ostrożnych historycznych studyach do dzieła o bohaterce narodowej.

To mniej więcej wypływa z krótkiej przedmowy, w której France naigrawa się w sposób bardzo subtelny z badań czysto historycznych, na dokumentach opartych. Zapewnia on, że nic nie przepuścił, ażeby dokładnie wystudyować historyę swoich Pingwinów „Zbadałem — pisze — znajdujący się nad brzegiem oceanu, niedotknięty jeszcze kopiec i znalazłem tam siekiery krzemienne, miecze bronzowe, monety rzymskie i sztukę jednofrankową z portretem Ludwika Filipa, króla Francyi“. Ponieważ kronika mnicha Talpy niewiele go pouczyła, więc zwrócił się do innych mistrzów, którzy mu wprost oznajmili, że nie myślą nigdy ze znalezionego tekstu lub dokumentu wyciągać wniosków o życiu i prawdzie; że poprostu ogłaszają drukiem tekst i trzymają się liter. „Idea — to fantazya; żeby pisać historyę, należy być bardzo lekkomyślnym i mieć dużą siłę wyobraźni“. Inny mistrz znów zapytał go: „Czemu zadajesz sobie tyle pracy, aby pisać nową historyę, kiedy możesz przepisywać stare dzieje? Jeśli masz pomysły nowe i oryginalne i oświetlasz ludzi i fakty z nowego punktu widzenia, przerazisz czytelnika, a on tego nie lubi. — W opowiadaniu, zwłaszcza historycznem, szuka każdy anegdoty, którą już zna dobrze. Spróbuj oświetlić ją, wysnuć z niej nowe wnioski — zakrzyczą cię, że podkopujesz starą wiarę“. Słowa te są niejako odpowiedzią na ostre i niesprawiedliwe krytyki, jakie spotkały France'a po „Joannie d'Arc“ ze strony teologów i badaczy średniowiecza.

Dzieje starożytnej historyi pingwinów — to zręczna parodya różnych legend i wykrętów teologicznych. Czcigodny święty Maël, którego France odkrył, w chwili słabości zostaje przez szatana uniesiony aż do bieguna Północnego; gdy wylądował na wyspie opuszczonej, otoczyło go stado pingwinów. Starzec źle widzi; bierze ich za ludzi; a ponieważ są tak niezmiernie łagodne, zabiera się do ochrzczenia ich. W raju nastąpiło wielkie zaniepokojenie. Chrztu cofnąć już nie można, bo jest sakramentem, a zdaniem powag naukowych ptaki nie mają duszy, nadającej się do chrztu. Nieokrzesany święty Patrycy twierdzi, że „chrzest dany ptakowi jest nieważny, tak jak sakrament małżeński, dany eunuchowi“. Prowadzą się nieskończone dyskusye na temat, czy główną rzeczą w chrzcie jest forma, czy treść. Wreszcie powołują do rady świętą Katarzynę z Aleksandryi, która w swoim czasie pokonała piętnastu uczonych: proponuje ona ochrzczonym pingwinom dać do połowy postać ludzką, o tyle, ażeby mogli utrzymać i ukryć duszę nieśmiertelną. Ostatecznie kwestyę rozstrzyga nieznany nikomu pobożny starzec: na jego prośbę Bóg Ojciec nadaje świętemu Maëlowi moc cudotwórczą przemienienia ochrzczonych ptaków na zupełnych ludzi. Święty Maël przenosi całą wyspę wraz ze wszystkimi pingwinami na wybrzeże bretońskie. Tu nowy naród rozwija się bardzo szybko i staje odrazu na najwyższym szczeblu kultury. Szatan poddaje świętemu myśl, aby dziewczę, dotąd nagiego rodu, przybrał w różowe szaty, i od tej chwili miłość przybiera charakter rozkoszy. Z przerażeniem patrzy Maël, jak silniejszy pingwin zabija słabszego, aby odebrać mu kawał jego pola. Ale mądry mnich Bulloch tłómaczy mu, że „nie uprawa pola, lecz zdobycie go stanowi prawdziwą własność“. Winszuje wobec tego mordercy, a France, jako dobry socyalista, dodaje z ironią: „Maël czuł bolesną niepewność w stosunku do doktryny mnicha Bullocha, atoli jednakże doktryna ta zwyciężyć miała w czasach wysokiej cywilizacyi. Bulloch uważany być może za twórcę prawa cywilnego Pingwinii“.

Oryginalnie i pomysłowo rozwija France pierwotną, legendową historyę Pingwinów i ich pierwszej dynastyi; szybko przechodzi potem do historyi nowożytnej, gdzie Napoleon wielki pod nazwą Trinca doznaje ostrej odprawy; młody Malajczyk zwiedza wyspę i dowiaduje się o wielkich czynach wojennych Trinca i sądzi, że Pingwini dzięki jemu zyskali pół świata. Ale przewodnik jego wyprowadza go z błędu: „I wszystko stracił, co zyskał. Zubożył i wyludnił Pingwinów. Kwiat młodzieży zginął w jego wojnach. Po jego upadku pozostali tylko kulawi i ślepi, z których my pochodzimy. Ale zyskał dla nas Sławę“.

Pod nazwą Chatillona odnajdujemy słynnego generała Boulanger; wreszcie dochodzimy do sprawy osiemdziesięciu tysięcy wiązek siana, w której z łatwością poznajemy

---

się niezawodnie zeszłoroczna historya: śnieg będzie leżał aż do tajenia, a potem zacznie się na gwałt wywozić — wodnistą mieszankę.

Pogotowie ratunkowe w październiku br. wzywane było 388 razy; wyjazdów było 158, pomocy na stacyi udzielono w 230 wypadkach, a to 297 razy w dzień a 91 razy w nocy. Poszkodowanych było 235 mężczyzn, 112 kobiet i 30 dzieci. Najwięcej wypadków (248) było chirurgicznych, dalej 7 zamachów samobójczych, w 6 wypadkach skonstatowano śmierć, w 64 wypadkach przewieziono chorych do szpitala a 11 alarmów było fałszywych.

— **Z teatru miejskiego** komunikują nam: Wtorkowy wieczór wypełnią ostatnie nowości repertuaru „Wampir“ oraz „Chrabąszcze“; w środę jako przedstawienie popularne: „20 dni kozy“; we czwartek powraca na afisz: „Syn królewski“ Krechowieckiego (po raz 5); w sobotę premier: „Związek nadpostępowy“ Maurycego Kisielnickiego, oraz komedya w 1 akcie Jerzego Żuławskiego p. t.: „Przyjaciel bezinteresowny“; wreszcie w niedzielę po południu: „Chmury“ Arystofanesa.

— **Repertuar teatru miejskiego.**
Poniedziałek: „Zemsta“ Fredry.
Wtorek: „Chrabąszcze“ i „Wampir“.
Środa: „20 dni kozy“ (popularne).
Czwartek: „Syn królewski“ Krechowieckiego.
Piątek: „Chrabąszcze“ i „Wampir“.
Sobota: „Związek nadpostępowy“, komedya w 3 aktach Maurycego Kisielnickiego (nowość), oraz „Przyjaciel bezinteresowny“, komedya w 1 akcie J. Żuławskiego.
Niedziela o godz. 3 po południu: „Chmury“ Arystofanesa (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Związek nadpostępowy“.
Poniedziałek: „Skiz“ G. Zapolskiej.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza**, ul. Szewska 16, I. p.
W sali Uniwersytetu ludowego, ul. Szewska 16, I. piętro, we wtorek od godz. 7 do 8 wieczorem: Kazimierz Czapiński: „Społeczne poglądy Lwa Tołstoja“.
Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9. Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biuro otwarte od godz. 5—7.

Nowiny lwowskie.

Wypadek w elektrowni miejskiej. Pod ustawioną w elektrowni na Persenkówce wielką maszyną elektryczną zapadła się płyta betonowa, skutkiem czego maszyna osiadła, co wywołało pęknięcie walca. Wywołało to przerwę w wytwarzaniu prądu elektrycznego i jest to powodem, dla którego niema zapowiadanego od tylu miesięcy światła elektrycznego, a ponadto musiano ograniczyć do minimum ruch na liniach kolei elektrycznej. Elektrownia została unieruchomiona i niewiadomo jeszcze, kiedy będzie mogła być w ruch puszczona.

W sobotę o 6 wieczór zgasły nagle w mieście wszystkie światła elektryczne. Okazało się po długich poszukiwaniach, że w ul. Karola Ludwika koło kasy oszczędności popsuło się coś w kablach, gdzie nastąpiło „krótkie spięcie“. Dopiero po kilku godzinach szkodę naprawiono i znowu prąd puszczono. Przez ten czas sklepy i lokale publiczne były oświetlone lampami i świecami.

Z kraju.

O morderstwie w karczmie koło Tarnopola, o którem już pisaliśmy, donoszą następujące szczegóły: Morderstwa dokonano w nocy na 5 bm. w karczmie przydrożnej między wsią Janówką a Poczapińcami, odległej o milę od Tarnopola. W pierwszej chwili sądzono, że odbyła się tam bójka śmiertelna. Karczma, w której popełniono zbrodnię, jest lichą lepianką, którą zamieszkuje stary karczmarz Leib Richter z żoną Leją i wnuczką Henią Kreitner. U Richterów mieszkał od dwóch lat 20-letni Henoch Bochner, dozorca leśny w pobliżu leżącym lesie, człowiek silny, który podjął na kilka dni przed krytyczną nocą niewielką kwotę za drzewo i oddał otrzymaną kwotę kasyerowi z Zabojek, a miał przy sobie tylko 21 kor. Do karczmy w ostatnich czasach często zachodzili nieznani ludzie, a 26 z. m. zobaczyła Henia Kreitner jakiegoś nieznanego mężczyznę, spoczywającego pod żłobem w sieni zajazdu. Gdy zaalarmowała domowników, ów nieznany włóczęga umknął z karczmy, oświadczając, że zatrzymał się w karczmie na chwilę, aby wypocząć po dłuższej podróży. W nocy na czwartek o godz. 3 nieznany sprawca włamał się przez otwór, uczyniony w ścianie, wszedł do wnętrza większej izby i rzucił się na pogrążonego w śnie Henocha Bochnera. Morderca zdławił Bochnera, któremu wpił palce w szyję, a załatwił się szybko ze swą ofiarą, która nie wydała pewnie i okrzyku, ani arendarz bowiem, ani żona i wnuczka jego nie słyszały żadnego krzyku, choć drzwi w alkierzu, w którym spali, nie były zamknięte.

Po dokonanem morderstwie udał się do alkierza i rzucił się na starego arendarza, zadał mu ciężkie rany w głowę, potem zranił ciężko jego żonę, Leję i wnuczkę Henię Kreitner. Zażądał następnie pieniędzy od arendarza, który natychmiast całą kwotę, jaką posiadał, tj. 20 koron 80 hal. wręczył zbrodniarzowi, prosząc go o darowanie życia. Morderca jeszcze poprzednio zapalił światło, zabrał pieniądze i opuścił karczmę. Wrócił po chwili, nie udał się jednak do alkierza, w którym zranieni się zamknęli, ale zabrał ubranie zabitego Bochnera i kurtkę, poczem znikł. Rany ciężkie zadał arendarzom sztabą żelazną, którą odkręcił od pługa. Życiu Richterów zagraża niebezpieczeństwo, Henia otrzymała ranę w głowę długości 8 centymetrów.

We czwartek przybyła na miejsce zbrodni komisya sądowo lekarska. Dr Hordyński opatrzył rannych, którzy twierdzą, że morderca był silnym mężczyzną, o włosach jasnych, liczącym około 30 lat. Żandarmerya zarządziła poszukiwania za nieznanym zbrodniarzem.

Z zaboru rosyjskiego.

Wyrok śmierci. Sąd wojenny w Warszawie skazał 6 listopada na śmierć przez powieszenie robotnika Jana Kowalskiego z Sosnowca, oskarżonego o zabicie strażnika ziemskiego Nikanora Pardla.

Za należenie do P. P. S. skazał sąd wojenny mieszkańców pow. będzińskiego: Jana Makowskiego i Mikołaja Maśkiewicza, który podawał siebie początkowo za Jana Szafrańskiego, na osiedlenie.

Uwolnienie. Członek zarządu Uniwersytetu dla wszystkich Pereświet-Sołtan, skazany pierwotnie przez władze administracyjne na zesłanie do jednej z gubernij północnych, z powodu choroby, uzyskał pozwolenie na wyjazd za granicę na cały czas trwania stanu ochrony nadzwyczajnej. Aresztowany w sprawie Uniwersytetu dla wszystkich Maryan Abramowicz został uwolniony.

Ze świata.

Jak się rosyjscy oficerowie bawią w Petersburgu. Wielkie wzburzenie wywołała krwawa zbrodnia, którą w jasny dzień, na ludnej ulicy popełnili dwaj oficerowie, synowie tajnego radcy Kowalewskiego. Starszy z nich jest podporucznikiem w konnicy, młodszy wychowankiem w korpusie paziów. Po nocy spędzonej na pijatyce, zupełnie pijani, wracali rano do domu. Na ulicy Nadieżdzińskiej, jednej z najbardziej ożywionych ulic Petersburga, konie u dorożki, którą wracali do domu, spłoszyły się, przestraszywszy się przejeżdżającego automobilu, uniosły i wywróciły dorożkę. Wzburzony tym wypadkiem starszy Kowalewski, poskoczył ku szoferowi i ciął go szablą. Natychmiast zebrał się liczny tłum ludzi, który zajął groźną postawę wobec oficera. Podporucznik Kowalewski wyciągnął wówczas rewolwer i dał kilka strzałów do tłumu. Skutki strzałów były straszne. Jedna osoba padła trupem na miejscu, cztery zaś odniosły ciężkie rany. Podporucznika i jego brata aresztowano. Starszy Kowalewski stawiał aresztowaniu tak zacięty opór, że tylko z wielkim trudem zdołano go rozbroić.

Obu braci przewieziono na odwach.

Wolne żarty.

Książę Ferdynand bułgarski
Obwołał się carem.
Chciał go Leo naśladować
W Krakowie mieście starem.
Gdy Ferdynand uroczystość
Urządził w Tyrnowie,
Chciał i Leo na tron wstąpić
We Wielkim Krakowie.
Lecz Ferdynand dał Bułgaryi
Niepodległość w darze,
Wielki Kraków zaś uzyskał —
Rozbite witraże.
Wielki Kraków teraz zato
Lea błogosławi.
On niejedną jeszcze taką
Przyjemność nam sprawi.

Jowialski.

Proces Polonyi-Lengyel.

Pamiętnym jest proces, który się odbył w lecie b. r. przed przysięgłymi w Budapeszcie, na skutek skargi byłego węgierskiego ministra sprawiedliwości Polonyi'ego przeciw posłowi i adwokatowi Lengyel'owi. Ten w dzienniku „A Nap“ zarzucił Polonyi'emu, że wyzyskiwał swe stanowisko radcy miejskiego do robienia interesów, że zajmował się sprawami prostytutek, wególe, że był łapownikiem. Przysięgli uznali wówczas Lengyela winnym i sąd skazał go na 3 miesiące aresztu.

Przeciw temu wyrokowi wniósł Lengyel zażalenie nieważności, które onegdaj przed królewską kuryą wywodził adwokat Vaszonyi. Podniósł on, że trybunał odrzucił zaofiarowane przez Lengyela dowody na następujące okoliczności: 1) że Polonyi za pośrednictwo w wydzierżawieniu kiosków miejskich otrzymał 1.000 zlr., 2) że za pieniądze wyrabiał posady miejskie, 3) że za pieniądze wyrabiał koncesye na domy publiczne, 4) że zastępował prostytutkę Beke w procesie o wymuszenie przeciw hr. Nako, 5) że za wyrobienie towarzystwu żeglugi dzierżawy portu miejskiego otrzymał 10.000 zlr. Dalszym powodem zażalenia było zachowanie się ławy przysięgłych, na którą Polonyi wywierał silny nacisk. Przysięgli, szczególnie kilku żydów między nimi, stało pod groźbą Polonyi'ego, że w razie uwolnienia Lengyela wywoła rozruchy antysemickie, przysięgłym tłumaczono, że Lengyel w najgorszym razie może zostać zasądzony tylko na drobną grzywnę, a wkońcu że zamiast przysięgłego Izydora Beera podsunięto już po wylosowaniu Ivora Beera.

Obrońca wykazał też, że przewodniczący rozprawy, zapewne pod wpływem rządu, wpływał na przysięgłych w duchu zasądzenie Lengyela, gdyż rząd obawiał się Polonyi'ego.

Po dwudniowej rozprawie najwyższy trybunał zniósł wyrok zasądzający i zarządził przeprowadzenie nowej rozprawy, od której pierwotni przysięgli mają być wykluczeni. Trybunał uznał, że pierwszy sąd niesłusznie odrzucił zaofiarowane przez Lengyel'a dowody, które należało dopuścić w całej rozciągłości.

TELEGRAMY

z dnia 9 listopada

Nowe seminaryum nauczycielskie.

Lwów. Rada szkolna otrzymała od ministerstwa oświaty upoważnienie do otwarcia w bieżącym roku szkolnym państwowego seminaryum nauczycielskiego męskiego w Rudniku w powiecie niskim. Seminaryum to będzie otwartem w drugiej połowie bieżącego miesiąca, a termin wpisów będzie ogłoszonym osobno.

Demonstracye w Pradze.

Praga. Wczoraj jako w rocznicę bitwy pod Białą Górą odbył się pochód kilku stowarzyszeń ze sztandarami na Białą Górę, gdzie odbył się mityng, w którym wzięło udział około 3000 uczestników. W powrocie do miasta niesiono w pochodzie czarne sztandary z czerwonymi kielichami. Policya, którą obrzucono obelgami i której wezwań tłum nie słuchał — skonfiskowała sztandary i rozproszyła pochód. Wieczorem nastał spokój, tak, iż pogotowie wojskowe i żandarmeryi zostały cofnięte.

Aneksya Korei przez Japonię.

Petersburg. Koła dyplomatyczne tutejsze w krótkim bardzo przeciągu czasu spodziewają się oficyalnego przyłączenia Korei do Japonii. Zapatrują się na to jako na fakt nieuniknony.

Nowa pożyczka rosyjska.

Petersburg. Według wiadomości „Słowa“ petersburskiego rząd rosyjski prowadzi pertraktacye z bankami paryskimi w sprawie $4^{1}/_{2}$% pożyczki w wysokości 500 milionów rubli. Rząd francuski zapatruje się na pożyczkę przychylnie, a w tych dniach ma przyjechać do Petersburga jeden z bankierów paryskich dla omówienia ostatecznych warunków realizacyi pożyczki.

Masowe procesy.

Kijów. W sądzie wojennym rozpoczyna się głośny proces łubieńskich tajnych grup polityczych socyalistów-rewolucyonistów, socyalnych demokratów, Bundu, socyalistów-syonistów, Związku włościańskiego i ukraińskich socyalnych demokratów, oskarżonych o to, że utworzywszy międzypartyjny komitet koalicyjny, pod kierownictwem jego prowadzili w latach 1905, 1906 i 1907 propagandę antyrządową, odmawiając ludność od płacenia podatków, dawania rekruta, organizowali wiece i strejki, wydawali wyroki rewolucyjne, namawiali ludność do odbierania ziemi od obywateli ziemskich. Oskarżonych jest 38 osób, w tej liczbie poseł do pierwszej Dumy Izemet. Liczba świadków jest bardzo wielka.

Petersburg. Dnia 17 listopada rozpoczyna się proces organizacyi bojowej partyi socyalno-demokratycznej. Oskarżonych 25 osób.

Zatarg niemiecko-francuski o dezerterów w Casablanca.

Paryż. „Matin“ ogłasza oświadczenie niemieckiego ambasadora Radolina w sprawie zajść w Casablanca, iż wobec pojednawczych uczuć z obu stron, trudno jest przypuścić, aby sprawa nie została załatwiona w sposób zadowalający oba mocarstwa.

Polityka cłowa Stanów Zjednoczonych.

Waszyngton. Po dłuższej konferencyi z prezydentem Rooseveltem oświadczył członek kongresu Payne, przewodniczący komisyi dla spraw taryfowych, że rewizya taryf nie będzie wzięta pod obrady na zbliżającej się sesyi, lecz na sesyi specyalnej kongresu, która ma się rozpocząć 15 marca 1909 r.

Przeciw trustom.

Nowy Jork. Najwyższy trybunał sądowy Stanów Zjednoczonych zajął w wydanem onegdaj orzeczeniu stanowisko zgodne ze stanowiskiem rządu, że amerykańskie towarzystwo tytoniowe należy uważać za trust, że postępowanie jego zawiera znamiona, stanowiące zaporę dla handlu i jest naruszeniem ustawy przeciwtrustowej.

Jeden z sędziów trybunału oświadczył się w tym kierunku, że ustanowienie państwowego zarządcy byłoby niepotrzebnem. Skargi przeciw „Imperial Tabacco“ i „Britisch American Tabacco Company“ zostały odrzucone.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Baczność kaflarze krakowscy!** We wtorek 10 b. m. odbędzie się poufne zebranie w sali Związku stow. rob., Wiślna 5, I piętro, o godz. 6 wieczorem. Ze względu na ważne sprawy o jak najliczniejszy udział uprasza Zarząd.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 9 listopada. na kwiecień 12·57 do 12·58. Pszenica październik 10·75 do 10·76. Żyto na kwiecień 10·44 do 10·45. Owies na kwiecień 8·50 do 8·51. Kukurudza na maj 7·46 do 7·47. Rzepak na sierpień 14·50 do 14·60.

Oferty mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie silne. Pogoda: śnieg.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Naprzemian pochmurno, mierne wiatry, zimno, miejscami mgła poranna, niejednostajna pogoda.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

✝ Aleksander Kawecki,

kupiec i obywatel Dębnik, przeżywszy lat 53, zmarł dnia 7 listopada 1908 r.

sprawę Dreyfusa. Dreyfus pozostał żydem; France pisze: „Dla miliardów izraelickich konserwatywni Pingwini mieli taki szacunek religijny, jak i dla chrześcijańskich. Interes silniejszy był od odrazy czy niechęci i dlatego strzegli się, aby „wielkim żydom“ włos z głowy nie spadł. Wobec „małych“ mniej czuli się skrępowanymi i chętnie ich deptali, gdy leżeli już na ziemi. Dlatego cały naród z radością dowiedział się, że zdrajcą był żyd, „mały żyd“. Można się było zemścić na całym Izraelu, bez obawy naruszenia kredytu państwowego“. W Colombanie, któremu poświęcony jest niemal serdeczny rozdział, odnajdujemy Zolę. Książkę kończy historya polityczna wiarołomstwa, skierowana przeciw Rouvier'owi. W niewielu słowach wreszcie rzucony jest szkic państwa przyszłości, w którem zamachy anarchistyczne zamieniają nadcywilizowany kraj Pingwinów w pustynię, z której znów w ciągu wieków wyrasta cywilizacya nowa, co do włosa do poprzedniej podobna i doskonała.

Książka, niezwykle oryginalnie pomyślana, pisana właściwym Anatolowi France, prześlicznym, pełnym subtelności i poezyi stylem, jest znakomitą satyrą na współczesne stosunki polityczne, kościelne i towarzyskie.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).